

# MŁODA MYŚL

Pismo Uczniowskiego Stowarzyszenia Spółdzielczego  
 „Bratnia Pomoc” przy Państwowych Seminarjach  
 Nauczycielskich w Białymstoku

Cena prenumeraty: Rocznie 3 zł. 60 gr., półrocznie 2 zł., kwartalnie 1 zł. 20 gr.

Cena numeru w miejscu 40 gr., z przesyłką 50 gr.

## TREŚĆ NUMERU:

1. Od Redakcji.

### Dział naukowy

2. Co każdy o radjofonji wiedzieć powinien . . . . . L. Drzymulski k. IV

### Dział „Nasze życie”

3. Niech żyją zagadnienia . . . . . F. Z. IV m.  
 4. Święto kajaków . . . . . Z. Urbanowicz III m.  
 5. Ignoruje formę; — autorytetem chęć . . . . . P. Fed k. IV m.  
 6. Bezczelny . . . . . Redaktor

### Dział literacki

7. Modlitwa . . . . . Antoni J. Brukasz  
 8. Biedni... . . . . B. Mikołajewska III ż.  
 9. „Przed zachodem” . . . . . Antoni J. Brukasz  
 10. Dłaczego? . . . . . I. Kossakowska III ż.  
 11. Maj . . . . . Antoni J. Brukasz  
 12. W majowy wieczór nad jeziorem w Mielnikach . . . . . Paweł Federenko k. IV  
 13. . . . . Antoni J. Brukasz

### Dział polemiczny

14. Odpowiedź Pegazowi, czyli uwagi nad „Uwagami” . . . . . Sławicz III m.  
 15. Niby echo „Projektu” . . . . . I. K. III m.

### Humor

16. DIALOGI . . . . . Gienek

Adres Redakcji i Administracji:

„Młoda Myśl” Państwowe Seminarjum Nauczycielskie w Białymstoku, № tel. 36.

Redaktor odpowiedzialny: **W. Konopkówna.**

Redaktor: **P. Popławski.**

Wiceredaktor: **St. Redżkówna.**

# MŁODA MYŚL

Pismo Uczniowskiego Stowarzyszenia Spółdzielczego „Bratnia Pomoć” przy Państwowych Seminarjach Naucz. w Białymstoku

## Od redakcji.

Szanowne maturzystki i maturzyści, przede wszystkim do was, jako tych, co już opuszczają szkołę, zwracamy się z prośbą, abyście, gdziekolwiek pracą będziecie trudzeni, nie zapomnieli o tem, że przecież ze szkołą, której byliście wychowankami, duchową łączność utrzymać należy. Wzbożaceni w doświadczenie życiowe, praktycznie stykając się z przeciwnościami, świadomi wyobrażeń młodzieży szkolnej, jej poglądów na życie i tego, co może ono (życie) nastęrczyć, pomni będziecie na to, że na was spoczywa moralny obowiązek uświadamiania młodych koleżanek i kolegów.

Łączność duchowa będzie polegała przede wszystkim na dawaniu do naszego piśmka artykułów ilustrujących ważniejsze miłe i przykre fakty z pola waszego zawodu; na prenumerowaniu Młodej Myśli i na chętnem wzajemnem znoszeniu się z uczącymi się jeszcze — na uroczystościach szkolnych. Pragniemy tylko, aby nasz apel nie pozostał bez echa: zwykle tak bywa, że co innego się powinno a zgoła co inneo się musi samo przez się, bo wiele zależy tu od tego, jak się życie ułoży. . .

Więc, szanowne maturzystki i maturzyści, niechwas Bóg przez życie prowadzi, los niech wam sprzyja,—duchem stawajcie się coraz większymi! . .

Dotychczasowy stan Młodej Myśli przedstawia się dość dobrze: przede wszystkim podkreślić należy, że nasze społeczeństwo zaczyna budzić w sobie krytycyzm w patrzeniu na stosunki szkolne; zaczynają się budzić różne poglądy — powstaje, słowem, materiał do samodzielnego kształtowania zapatrywań — bardzo ważne zjawisko, świadczące o potencjonalnych twórczych zdolnościach społeczeństwa.

---



Ze względu na to, że obecny gabinet redakcyjny przygotowuje się do przeprowadzenia rewizji celu pisemka, który regulamin sformował w następujący sposób:

- a) (pisemko) Odzwierciedla całokształt życia szkolnego,
- b) stwarza placówkę dla wyrobienia zdolności literackich i polemicznych
- c) służy do zdobycia umiejętności prowadzenia podobnych organizacji,

Prosimy wszystkie byłe maturzystki i maturzystów — prenumeratorów Młodej Myśli, obecne nauczycielki i maturzystów zarówno jak wszystkie koleżanki i kolegów o obeszne i należyte opracowanie w czasie wolnych chwil wakacyjnych swoich poglądów na cel pisemka.

Jeżeliby ktoś zechciał pozostać przy dotychczasowym celu, to winien jego rację wykazać i głęboko uzasadnić. Prace na powyższy temat chętnie będziemy widzieli, a autorów ich uznamy za prawdziwych współpracowników w przedmiocie podstawowych rzeczy pisemka.

Prosimy, aby nikt dorywczo i tylko z formalnych jakichś pobudek nie formułował swoich poglądów, gdyż owoce takiego ustosunkowania się do zadania mogą być tylko *tem*, co należy zaliczyć do czynników, które nas w naszej pracy nad rewizją dotychczasowego i sformułowaniu nowego celu będą raczej prowadziły w stronę płytkomyślności — nie będąc wynikiem głębszego namysłu i rzetelnego wysiłku.

Sodalicyja, tak silna organizacja w naszej społeczności, jakoś nie czuje sympatji do pisemka — może nie chce propagować swoich celów wśród szerszego ogółu?, ale jakżes wytlumaczyc w takim razie fakt, że proszono o specjalny dział sodalicyjny? — może zrezygnowano z tego, co zamierzano?; może wkradła się apatia? . . . , bardzo szkoda. . .

Koniec roku szkolnego: więc życzymy wesołych wakacji wszystkim naszym czytelnikom!

**Redakcja.**

## DZIAŁ NAUKOWY.

# Co każdy o radjofonji wiedzieć powinien.

(Ciąg dalszy)

Fale elektromagnetyczne wysłane przez stację nadawczą, napotkawszy po drodze jakiegokolwiek masy metalowej, wzbudzają w nich prądy, podobne do otrzymanych lecz znacznie słabsze (siła prądu jest zależna od siły stacji nadawczej i od odległości).

Taką warstwą metalową, która dostarcza stacji odbiorczej prądów, jest antena. Kształt jej może być różny; materiałem najodpowiedniejszym jest linka antenowa.

Ażeby usłyszeć audycję stacji nadawczej musimy nasz aparat nastawić na tę samą długość fali, jaką ma ta stacja (doprowadzić do rezonansu).

Uskuteczniamy to przy pomocy cewki (pewna ilość zwiniętego drutu izolowanego), lub kondensatora zmiennego (dwa szeregi blaszek, między którymi odległość może się zmieniać, a tem samem zmienia się i pojemność własna).

Tak więc stacja odbiorcza musi posiadać cewkę (obwód indukcyjny) lub kondensator (obwód pojemnościowy) zmienny, któryby dozwolił: pozbyć się oddziaływań innych stacji nadawczych, oraz złapać falę żadaną.

Gdybyśmy do takiego aparatu dołączyli słuchawki, antenę i uziemienie, nie usłyszymy jeszcze audycji, a to dlatego, że szybkość drgań otrzymanego prądu jest bardzo wielka i blaszka słuchawki nie jest zdolna ich odtworzyć, a gdyby nawet odtworzyła, to ucho nasze tak wysokich tonów nie usłyszy.

Z pomocą przychodzi kryształek lub też lampa katodowa (w układzie detekcyjnym). Pełnią one to zadanie, że zmniejszają szybkość drgań do połowy. Gdy już teraz włączymy słuchawki, antenę i uziemienie (w odbiornikach lampowych dochodzą baterje), a stacja nadawcza jest czynna, usłyszymy jej audycję.

Stosując zatem do zmniejszenia szybkości drgań prądu kryształek — otrzymujemy aparat kryształkowy (detektorowy); a stosując lampę — aparat lampowy.



Do obu tych aparatów można dołączyć jeszcze kilka lamp, które będą miały za zadanie wzmocnienie otrzymanych prądów (n. p. do audycji głośnikowej).

Aparaty kryształkowe są daleko ekonomiczniejsze, łatwiejsze w obsłudze i budowie jednak pozwalają odbierać stację nadawczą na słuchawki i to tylko w pewnej odległości (odległość ta zależy od siły stacji nadawczej n. p. Warszawę—Raszyn może odbierać w całej Polsce; Wilno—w promieniu 30 km.)

Przy budowie aparatu zwraca się także uwagę na selektywność aparatu t.j. na zdolność takiego odbierania żądanej stacji, aby inne nie przeszkadzały.

Na tem kończę bardzo pobieżny opis zasad radjofonji.

Artykuł ten opracowałem na podstawie następujących podręczników i czasopism: St. Nowcrolski „Zasady radjofonji”; W. Niemczyński — „Radjotechnika dla wszystkich”, „Radjoamator polski” i „Radjo”.

*L. Drzymulski k. IV.*

## DZIAŁ „NASZE ŻYCIE”.

# Niech żyją zagadnienia!

Rano! Od czasu do czasu przesunie się ktoś szybko i znika jak widziadło, pozostawiając po sobie echo, które monotonna odbija się w mrocznych kątach korytarza i ginie pod sklepieniem ciężkiego, starego muru.

Cisza... Onieśmielony, stawiam niepewne kroki... Przeszedłem schody jedne i drugie i znalazłem się w klasie.

Cisza... Stojąc myślałem; może o promiennych blaskach, które całą potęgą olśniewały rozkwitające drzewa? Czy może błędziłem myślami w bezdennym kresie przestworzy?... Z zadumy tej zbudziła mnie rozmowa dobrze znanych i lubianych głosów. Weselość pomięszana z okrzykami przywitań, wesole i mocne uściski dłoni, śmiechy i żarty przywróciły mi weselość. Rozmowa potoczyła się bystro i obrazowo. Wszyscy słuchaliśmy twarzą zwróceną do okna, w którym się odbijały fragmenty ogrodu wojewódzkiego w tyśnięcach promieni, załamujących się na pofalowanej powierzchni szyby.

Nagle jeden z kolegów zrobił bardzo uśmiechniętą minę i z całym spokojem zapytał: „Koledzy, co tam było z fizyki”. W jednym momencie otoczyła nas atmosfera przeżycona „zagadnieniami” i . . . rozmowa się przerwała.

Z pośród nas wysunął się dość wysoki kolega o skupionem i wiecznie myślącym spojrzeniu. Machinalnie wziął kredę i od niechcienia zaczął zapisywać resztki niezabazgranej tablicy. Jeden z kolegów widocznie dość miał tej pisaniny — hieroglifów, bo wziął gąbkę i solidnie startł tablicę, nie zważając na uwagi „Co robisz, zaraz miał być koniec!”

Teraz chwilę staliśmy, patrząc na idealnie czarną tablicę, aż ktoś zawołał: „Biegus, tylko wiesz—tak fest! W tej chwili powstało zapytanie: „Ty, słuchaj, a gdyby tak?” — „co tak?” „No, widzisz, w ten sposób!” — co, jak?” Zniecierpliwiony nasz filozof wziął i zrobił „tak”, uradowany, że może zapytać: „Dlaczego tak, a nie inaczej?”

„Ty, Paweł”, zauważył ktoś, „daj spokój, bo zaraz będzie modlitwa — pocios startł?”—Czekajcie, zaraz, do szlaka”, ponieważ ten jest równy temu, więc? . . . dobrze jest”. Tu dopiero dyskusja weszła na szersze tory. Zagadnienia posypały się jak groch. Już cały kurs stał przy tablicy, a wszystkie oczy wpatrzone pożerały znaczki z pod ręki piszącego.

Wtem powolnym, uroczystym krokiem wchodzi do klasy kolega o sympatycznej, czerstwej i wiecznie rozśmianej twarzy. Z powagą rzucił książki na ławkę, parsknął śmiechem, zatarł ręce i swoim „Czołem!” pozdrowił kurs. Usiadł sobie na katedrze i kolejno się każdemu z nas przypatrywał.

Dr—r—r. Dr—r—r. Dr—r—r.

Na korytarzu rozlegały się dzwonki, wołając na modlitwę... Niedługo wpada przodownik z swym gromkim głosem „Na modlitwę, co jest!”... zaczął po kolei usuwać nas z klasy. W tym zgielku i krzyku posłyszałem zabawną scenkę, która mnie rozśmieszyła, bo naprawdę zabawna. Wylatując z klasy na korytarz, rzucił ktoś zagadnienie „Ty, Olek, dlaczego tak, a nie inaczej?”

Nie dziw, że sobie pomyślałem: — Przy takim stanie rzeczy p. Czarnecki musi być z nas zadowolony!

Lekcje i pauzy przesunęły się szybko i rozpoczęła się fizyka. Wchodzi p. Profesor z zegarkiem i karteczką w ręce,



popatrzał na klasę, zapytał o obecność — wreszcie wyciągnął notes. Zniecierpliwieni czekamy, komu „przyszłość spłata figła”... Wszystko poszło dobrze, „bez zarzutu”, a nawet lepiej jak dobrze. Na rzucone zagadnie Heniek odpowiedział „gładko”, co objawiło się uznaniem na wszystkich twarzach. Nieco humoru przyniósł nam rysunek, którego tablica nie chciała umieścić na swej powierzchni. Lecz i z tem sobie poradził, gdy doszedł do przekonania, że jest za duży. Drugi kolega spisał się niemniej chwacko i przeszliśmy do nowego tematu.

Zastłoniliśmy okna i w milczeniu przypatrywaliśmy się p. Czarnieckiemu.

Wszystko przypominało scenę z „Dziadów”, tylko, że nie było to w nocy, ale w dzień, nie palono kądzieli, tylko świece, a my przyglądaliśmy się nie duchom, ale cieniom i półcieniom.

Wiele nasuwa się wesołych scen, ale ta to chyba zgóry obmyślana.

Oto, proszę sobie wyobrazić, chcę notować doświadczenie, ale nie mam na czem... Cóż się okazało — zeszyt zginął... Ciemno — cóż robić „szukaj babciu latka!” Po długich poszukiwaniach znalazłem cały stos bruljonów na stole, a przy nich p. Profesora spokojnie objaśniającego jakieś doświadczenie...

Dr—r—r Dr—r—r Dr—r—r. Koniec lekcji!

Wychodzimy uradowani i weseli!..

F. Z. IV m.

## Święto Kajaków.

W dniu 14-ym maja odbyła się uroczystość puszczenia na wodę kajaków, zbudowanych przez młodzież naszego Seminarjum.

Po przygotowaniach wstępnych nastąpił wymarsz orszaku do parku, nad staw. Pochód ten przedstawiał nadzwyczaj barwny i ciekawy widok. Na czele, przybrany w purpurowy płaszcz, kroczył doża Zalesso, obok niego, aczkolwiek podstarzała jednak zawsze powabna i piękna, jego małżonka M-me Michaline, która z gracją dygając, dziękowała za powitalne oklaski. Dalej widniała marcowa mina admirała hr. Edwarda de Baruszek'a, tudzież świta, składająca się z kilku paziów, rycerza, czterech marynarzy, or-

kiestry („kapelmajstrów”) i wielu innych. Nad stawem powitał zebranych doża temi słowy:

„Satimus rozsatimus, co było, niechaj będzie. My, jaśnie oświetlony doża, wal go dechą, powitatus seminaru. Witajcie seminarysty, skubenty huczone z pod ciemnej gwiazdy, a wy, ćwiczeniówka-dzieciatus jak się chowate? Hej! orszakus rykatus ku pamięci dla fresco, muzyka szumita in plagalle. A wy, publikus szeroka, brajty jeden drugiego za frajty i skakajki nad brzegiem stawajki. Wivat Seminarium! Salem”.

Poczem, uspokowszy rozbawioną publiczność skinieniem ręki, wystąpił admirał i oddał kilka strzałów „na wiat”, aby zaznaczyć radość z powodu zbudowania „floty transoceanicznej”, która, mówiąc nawiasem, składa się z dwóch kajaków, czterech wiosel i załogi amatorów przejażdżki. Następnie, mierząc publiczność surowym wzrokiem wodza, przemówił:

„Obywatele! Nadszedł wreszcie radosny dzień, w którym wyruszamy na podbój „Oceanu” i jeżeli będziemy szczęśliwi, to może odkryjemy nowe wyspy, na których nasze Seminarja będą miały inne programy. Klasówki będzie można pisać tylko ze ściągaczek, a nigdy z pamięci. W myśl zasady, że ten pyta, kto nie wie, uczniowie będą odpytywali p.p. profesorów.

Dalej mówił, że specjalny nacisk położony na wyrobienie zmysłu artystycznego, p. profesor muzyki codziennie będzie odpytywał „na cenzury” z gry... na patefonie, a malarstwo stanie na niebywale wysokim poziomie. „Każdy uczeń i uczennica będą nosili garnuszek z farbami i pędzel, uwiązane do boku i rano, idąc do szkoły, zmuszeni będą jedną sztachetę w płocie pomalować na dowolny kolor. A kto najmniej ze cztery razy na tydzień nie pójdzie do kina, będzie musiał przyjść z rodzicami i ze sprawowania otrzyma dwa”.

Wreszcie admirał rozkazał marynarzom pożegnać się ze swoimi najbliższymi i najwyżsi dygnitarze wyruszyli na próbną przejażdżkę. Po chwili rozległ się cudny tenorowy(?) głos dożowej, która odśpiewała po włosku wyjątek z opery „Halka” i „Pieśń neapolitańska” przy akompaniamencie cytry.

Tymczasem admirał, chcąc pokazać jak głęboką miłością pała ku Ojczyźnie, rzucił się wraz z małżonką we wzburzone fale oceanu”. Z zapartym tchem publiczność oczekiwała na wynurzenie się bohaterów, aż nareszcie ujrzeliśmy... dwóch kolegów, rażno płynących do łódki: w pierwszym



poznaliśmy admirała, ale drugi... łysy, czyżby to była pani admirałowa?

Wtem słyhać plusk wody, wszystkich oczy zwracają się w kierunku hałasu i cóż spostrzegamy? Oto starożytny władca mórz, Posejdon, zapragnął przejażdżki najnowocześniejszym środkiem lokomocji, balją, i jako konserwatysta nie umiał korzystać z nowych wynalazków, więc wywrócił się, nawiązując bliższe stosunki z wodą.

Na specjalnie urządzonej scenie na placu sportowym odegrano komedyjki: „W Wojtusiowej izbie” i „Sekretarz ze skrzynki pocztowej”. W międzyczasie wypuszczono kilka dużych balonów, udekorowanych narodowymi barwami.

Nakoniec kolega Mikuczyński stał się sobowtórem p. profesora Blicharskiego i skierował karykatury osób, które zaobserwował wśród zebranych zapomocą olbrzymiej lornety.

Tutaj należy podnieść pomysłowość inicjatorów i wykonawców, którzy w pięknej i barwnej szacie, przytem pełnej beztróskiego humoru, przeprowadzili tę nową na naszym terenie imprezę.

Z. Urbanowicz.

## Ignoruje formę; — autorytetem chęć.

(K r y t y k a).

Na naszej ogólnoszkolnej majówce zdarza się fakt, że podczas tańca jedna z koleżanek (kursu IV) na zapowiedź — Panie o 7 par naprzód — ledwie doszedłszy do swego partnera (z IV m.), natychmiast posuwa się do następnego (dla którego, jak mię informowano, żywi szczególną sympatię), ucznia V kursu, dalej popychając pospólczo i brutalnie (które to wyrażenia dla płci żeńskiej bardzo nieprzystoja), powiedziałbym jeszcze — zazdrośnie, przy nim stojącą koleżankę. Kolega z „czwartego męskiego” do głębi został dotknięty zachowaniem się arogantki, zwłaszcza, że ta mu przed chwilą wyrządziła już podobną przykrość. Przyjmując za punkt wyjścia to, że każdy jest obowiązany moralnie szanować drugich (zwłaszcza, gdy na obojętność i wzgardę niczem nie zasłużyli) powyższy postępek koleżanki winniśmy piętnować jako kradzież, bo spokój i wesołość, goszczące w duszy skrzywdzonego kolegi, zostały mu zabrane nadspodziewanie, bez jego zezwolenia i wiedzy; jako gwałt i przemoc, bo sprotonowany nie był w stanie ująć podob-

nego ciosu, ubezsilniony tem, że o jego możliwości nic nie widział; jako bezprawie wreszcie, bo jest występkiem względem obiektywnych praw moralnych człowieka. Ze względu na głębszą treść postępek jednej z najwyższych koleżanek IV kursu należy uważać za tyranję popędów naturalnych (niższych pierwiastków ludzkiej osobowości), a osobę, w której takie pierwiastki sprawują rządy, można uważać wprost za symbol niewolnictwa duchowego... Kolega z „czwartego” tak dalece oburzył się na koleżankę, nieświadomą swych powinności w kole towarzyskiem, że wprost był gotów, że się tak wyrażę po sztubacku, publicznie „speckać” jej nazwisko. Nie wątpię, że u licznych fakt, o którym tu mowa, wywołałyby podobne dzikie i podłe chęci. Tacy członkowie społeczeństwa, którzy swem zachowaniem się budzą u innych niskie instynkty, według mnie są jego grzechem i grzechem bezkrytycznego życia jednostki.

(Artykuł pracowany tylko częściowo w ramach dotychczasowego celu pisma).

P. Fed. (kurs IV).

## Bezczelny.

W. L. (III m.)... i to redaktor jeszcze.

Redaktor — Co redaktor, może taki dudek jak ty, co od 3-ich lat, czy ilu tam, dobrze nie wiem, siedzi w seminarjum i jeszcze ani jednego artykułu do pisma nie napisał.

W. L. — Dużo mię tam to pismo obchodzi: tylko tyle, że dostanę, przeczytam, a potem... (przypuszczam, że domyślacie się — sromotne...)

Redaktor. — (Do obok stojącego) Michał, jesteś świadkiem, ja to zaraz poruszę w piśmie.

Bezczelny, pytam cię, gdzie twoja kultura? jak śmiałeś tak zbezcześcić to, co wiele wymaga wysiłku nietylko koleżanek i kolegów twoich, lecz także p. Profesorski? Jak śmiałeś, w ograniczeniu posunięty do głupoty, sprotonować wyraz wartości społeczeństwa, w którym żyjesz? Radzę, zabierz się do nalewania oleju, ja, jakkolwiek czuję dla cię wzgardę, czuję też i politowanie dla twego ubóstwa, zapewniam cię, że westchnę za tobą do Boga... Nędzo... nędzo... nędzo...

Redaktor.



**DZIAŁ LITERACKI.**

# Modlitwa.

O, Niebios Pani! Coś swoją potęgą  
Światów miliony rozesał w błękicie,  
Ty, coś kometę ubrał krwawą wstęgą  
Ognia i światła—bądź mi Pochwalony!  
Przedwieczny i Wielki, przez ludzkość wielbiony,  
Stwórco wszechistnienia, zwróć miłości oczy,  
Napraw zbłąkanego, co manowcem kroczy,  
Przez Twe panowanie na Niebieskim szszycie.

O, Ojciec ludzkości, Synu Odkupienia!  
Przez Twoje Życie i przez pot Ogrójca  
Ja proszę Ciebie—wołając do Ojca—  
Zmiłuj się!—chyląc czoło uwielbienia.

Ręką wzniesioną błagam Twej miłości  
I okiem żalu—utkwionem w przestrzeni:  
Przebac—za moje zbłądzenia i złości!  
Ojciec nasz, Który jesteś wieczny, w niebie,  
Chleba naszego daj nam, proszę Ciebie,  
Odpuść nam winy, nie w wódz w pokuszenie,  
Ale nam prześlij Boskie przebaczenie  
I jasność Twej łaski prześwietej promieni.

*Antoni J. Brukasz.*

# Biedni...

Biedne drzewo, z którego życie precz ucieka,  
Na którym żadne ptaszę nie śpiewa, ni skacze.  
Biedny człowiek, co nigdy nie udczuł człowieka.  
I nigdy się z innymi nie śmieje, ni płacze.

Biedne ptaszę, co wiosną nie wróci do kraju,  
Lecz na obcej gdzieś ziemi, zranione, umiera.  
— I człowiek, co w swej duszy nie odnalazł raję,  
A za szczęściem nieznanem w świata księgach szpera.

Biedne słońko, gdy skryte za gęstymi chmury  
Nie rozsiej promieni na odległą ziemię—  
I człowiek, co ma w sercu trumny i popioły,  
Nie płonące ni iskrą—całe życie drzemie.  
I bardzo szkoda ludzi, co w życiu uśpieni  
Nie dostrzegli ni słońka, ni wichrów jesieni.

*B. Mikołajewska. III ż.*

# „Przed zachodem”.

Na złotem niebie skrzepnięte obłoki  
Dawno usnęły i zakamieniały,  
Słońce już zaszło a one rdzewiały,  
Mieniając się barwą zastygłej posoki.

Niebo milczące z błękitnej powłoki  
Patrzało blade, a gwiazdki mrugały,  
Gasty i znów się silniej rozpałały,  
Znacząc swym blaskiem niebios jasne stoki.

Serce jak niebo—krzepnie przed zachodem,  
Jak jasny obłok ścina i kryształy.  
A myśli jasnym, gwiezdny korowodem

Lecą w zaświaty, nikną w bladej dali.  
Kryształne serce tęskni, chociaż młode—  
Bo jeszcze ranną jutrznią się zapali...

*Antoni J. Brukasz.*

# Dlaczego?

Dlaczego długo siedzisz sam?  
Nie rzucasz się w zabawy krąg;  
Wesołość, radość czeka tam,  
A ty nie puszczasz książki z ręk,  
Pochylasz czoło, w liter czerń  
Zatapiasz swój płomienny wzrok,  
A potem patrzysz w dal aż hen—  
Gdzie się już kończy nieba strop.  
Dlaczego?



Bo szukasz chyba nowych dróg  
Dla duszy, która rwie się wdał:  
Do Prawdy, Szczęścia, tam gdzie Bóg.  
I widzisz szczęście tylko tam,  
Gdzie praca i poświęceń trud;  
Bo chcesz by lepiej było nam,  
Chcesz z siebie dać—co będziesz mógł.

Cześć Ci!—poszukiwaczu nowych dróg.  
W ciało przyoblecz marzenia swe,  
A trud twój niech nagrodzi Bóg...  
Błogostawiony bądź za chęci twe.

*J. Kossakowska III ż.*

## M a j.

Maj! Czy czujesz tę potęgę słowa,  
Czy widzisz, ile treści w nim?  
To życia twego jest połowa—  
To jest zwycięstwo mroźnych zim.

Maj! To jedno słowo tyle treści  
Ma w sobie—taki wiosny ton,  
Że bez słuchania opowieści  
Napewno trafisz w srebrny dzwon.

Maj! To nieprzebrana jest skarbnica!  
Skarbnica uczuć, myśli, dum.  
Maj—to wiosenna nawałnica,  
To młodych serc potężny szum.

Maj! To pęk, z którego życie rośnie,  
To kwiat, z którego płynie woń!  
Dziękujmy wonią złotej wiosnie,  
Uwiczmy zieleń naszą skroń.

Maj! Pójdziemy wszyscy w twe ramiona  
Z kwiatami i uśmiechem lic.  
My dzieci wiosny! Rozelśniona  
Bogini!—Już nie chcemy nic!..

*Antoni J. Brukasz.*

## W majowy wieczór nad jeziorem w Mielnikach.

Już słońce za las ciemny zapada,  
Niebo wieczorne rumienią zorze,  
Mgła się lekka nad wodą rozsiada  
I rybki się pluskają w jeziorze.

Z paszy ociężałe wraca trzoda,  
Pastuszego bała słychać trzaski,  
I wiatr się zrywa i szumi woda  
I zwolna złociste błędną blaski.

Zachód jeszcze ogniem krwawym płonie  
I w płomieniach las cały dokoła,  
A krze na drugiej wody stronie  
Przesłania mgłany całun wieczora...

Drzemią w ciszy drzewa, zgasły zorze,  
Słowik w zieleni zaszyty śpiewa,  
Bałwani się jezioro jak morze  
I gaj brzozywie pieśnią rozbrzmiewa.

Księżyc wschodzi nad sosnowym borem,  
Wszystko dokoła z mroku wynurza,  
Ja wzburzonym przepływam jeziorem,  
Co pieni się i grozi jak burza.

Łódź ma się na falach kołysze,  
Przykra i trwoźna samotność wokół,  
Ja dalekiego poszum lasu słyszę,  
Ja na falach, jak nad stepem sokół.

Na serce błogie uczucie spływa  
I doświaoczeń życiowych ból koi,  
Z duszy smutek gnębiący wyrwa  
I zapomnieniem szczęśliwych poi...

Płynę do brzegu, szum wita mię lasu,  
Co się czerni nad brzegiem jeziora...  
Tak... To wszystko wpadło w otchłań czasu,  
Jak w bezmiar złudy tego wieczora.

*Paweł Fedorenko k. IV.*



Idzie wiosna, barwi łąki,  
Szczyty drzewne i rozłogi  
Mai zieleń—o radosna!  
Rosną pąki—lśnią błękity—  
O czas błogi z wiosną—Wiosna!

*Antoni J. Brukasz.*

## DZIAŁ POLEMICZNY.

### **Odpowiedź Pegazowi, czyli uwagi nad „Uwagami”.**

Zapał młodzieży powinien kipieć na łamach „Młodej Myśli”, a artykuły o zabarwieniu pesymistycznym, będące jakoby wyrazem pesymistycznego usposobienia wogóle, powinny znajdować swój kres w koszu redakcyjnym—to zsumowanie założeń kol. Urbanowicza.

Powiedzenia kol. Urbanowicza cechuje nawracanie do romantyzmu w epoce tak wybitnie realistycznej, tworzenie od nowa ideałów romantycznych.

Romantyczność dawno przebrzmiała, nie odpowiada zupełnie ogółowi, nie zaspakaja jego potrzeb, może jedynie podobać się jednostkom, szczególnie tym, którzy trochę lub nawet bardzo podkochują się i zapatrzeni w czarujące oblicze damy serca, nie zadają sobie trudu zapytać, czy ów „aniołek” jest czegoś wart, jako człowiek.

Z czego wynikają zapatrywania kol. Urbanowicza—nie wiem, choć zastanawiam się nad tem.

Niech czytelnicy mię wyręczą, powiem tylko to, że poglądy są czasem zależne od pewnych stanów psychicznych, ale w takim razie są one subiektywne, indywidualne, a przecież zasady powinny być ogólne.

Życia nie należy nigdy poznawać jednostronnie, gdyż poznanie takie nie ukształca należycie człowieka, lecz trzeba poznawać takim, jakim jest, to jest wszechstronnie.

W życiu są chwile ciemne i jasne, dlatego mamy zamilczeć o pierwszych, a mówić o drugich. Ktokolwiek wcześniej zazna rozczarowań, ten nie będzie liczył, ile

gwiazd błyska na niebeskłoniu podczas majowego wieczoru, natomiast pocznie zastanawiać się, dlaczego jedni są smutni, gdy drudzy się śmieją, dlaczego jedni są zgorzkniali, drudzy nie, dlaczego gdy....., to.....—dlaczego!?

Na niejedno pytanie da odpowiedź, na drugie może nie znaleźć wytłomaczenia, lecz ta rozmowa z samym sobą ukształci należycie jego umysł, wytworzy jasny sąd, nieulegający zamąceniu w żadnym wypadku. Ten nie załamie się pod przeciwnościami, bo będzie wiedział, że droga życia nie jest usłana wonnemi płatkami róż, że życie nie jest, ani żadną orgią, ani ciągłą radością, że wokół są niezadowoleni, rozpaczający, zwątpiali (trzy pesymistyczne wyrazy w jednym zdaniu—wyobrażam, jak się wydłuża twarz kol. Urbanowicza).

Wszelki trud owego człowieka pójdzie wtedy w tym kierunku, by, zdusiwszy skradające się zło, uwolnić odeń człowieka.

Czyż prawo do życia mają tylko szczęśliwi, czy tylko o nich możemy mówić?

To, co kol. Urbanowicz zowie szarżą życia, to właśnie jest owym rzeczywistym życiem bez wszelkich dekoracji.

Oderwanie się odeń, to lot w świecie bezpożytecznej fantazji, teorii wyssanych z palca, a niemających żadnej podstawy rozumowej.

Przez wszechstronne poznanie życia możemy myśleć o zmianach na lepsze, wtedy dopiero myśl człowieka ma większą wartość niż przeczytana gazeta.

Przedstawiając wszystko w pięknych barwach, czyż będziemy mogli kiedyś męsko stawić czoło przeciwnościom, czyż nie zwątpimy w ludzi, zwątpiwszy może w człowieka?

Nie wystarczy mieć ideały, żeby czynić postęp. Jedyne przez realne pojmowanie istoty życia ruszymy „bryłę świata na nowe tory.”

Nie wolno słowa „postęp” wiązać z pojęciem potrzeby ślepoty w stosunku do ziej strony życia. Przyszłość należy tylko do tych, którzy w stosunkudo tego, co jest terażniejszością, są spostrzegawczymi, umieją poddać krytyce każdy fakt życiowy i częstokroć znaleźć zło tam, gdzie go inni nie dojrzą.

Nie jest to żadną zasługą, gdy ciele, wypuszczone w



słoneczny dzień z mrocznej obórki, rozbrykane, z ogonem podniesionym imponująco do góry, hasa po podwórku.

Nie wie ono że kiedyś, miast ssać ciepłe mleko matczyne, będzie piło lodowatą wodę z koryta u studni, gryźć nędzne siano i marznąć podczas zimy.

To cielę, to romantyk!

Zachowaniu się cielęcia można wybaczyc, bo jego postępek jest już to, że rośnie.

Cielę może sobie pozwolić na ową bez troskę, bo zawsze dostanie jeść, nie potrzebuje się tem martwić, natomiast nie można żądać tego od człowieka.

*Sławicz III m.*

## Niby echo „Projektu”.

Kolega B kończy swój artykuł życzeniem poznania naszej „Studentki”. Jak sądzę, ona sama nie zerwie swej maski, (a zresztą, kto ją wie!). Nie zaszkodzi więc, gdy dam pewne wyjaśnienie o tej osobie. Nie wiem, czy wypada pisać takie rzeczy do „Młodej Myśli”, ale mniemam, że wszyscy są ciekawi, tak ze wszech miar mądrej istoty, bo jej „wyższość” (sama jest mała — więc chyba dla równowagi) wyziera z artykułu i nawet krzyczy: „Jesteście wszystkie (dotyczy to tylko kursu III ż.) głupie, piszecie artykuły bez sensu: „sama woda” w nich, a esencji za grosz!” no i przytem jakieś tam sentymentalne wierszydła.

Ja jak napisałam (I raz!), to przynajmniej w piękne szaty słowne ubrałam myśl zupełnie konkretną”, i t. d., i t. d.

Czy chciała tym artykułem nas pognać, czy kółkami naukowemi pogłębić — nie wiem.

Jednem słowem nasza „Studentka” jest osobą mądrą, bo nawet nazwa dana jej przez nasz kurs mówi też cośniemo.

Jako zwolenniczka jądra mądrości, nie lubi dodatków, więc na zebrania gminy, gimnastykę i inne „niepotrzebne” lekcje nie raczy uczęszczać i to ze stałością, godną podziwu — ot prawdziwa Studentka.

Czy szanowna Studentka zechce skorzystać z obiecujących słów kolegi B. — wątpię. A zawiązanie kół, to znaczy zwołanie „halastry” i zapisanie tejże odstąpi chyba komu

innemu, np. jakiemuś energicznemu koledze. Dopiero potem weźmie się do pracy.

I miejmy nadzieję, że kiedyś nasze Seminarjum będzie posiadało w swem łonie „Towarzystwo Najmądrzejszych”, którego praca będzie wszechstronna, a największy nacisk położony będzie na . . . astronomję chyba, jako materję najbardziej pociągającą (wszak wszyscy lubimy bywać w błękitach!) tembardziej, że Studentka żyje w dobrej komitywie z „prześwietną Fizyką”.

Nawet zdobyłam się na optymizm.

Niech się kolega Urbanowicz pocieszy (!)

I ażeby dowieść, że nie mam pesymistycznych zapatrywań (nawet pomimo chęci wyglądania na chorą, nie mogę tego dokazać, a przydałoby się) kończę nadzieją, że ten artykuł zostanie przyjęty choćby dlatego, że to niby charakterystyka, niby coś mądrego, a w zasadzie głupie bez nadziejne, i choćby dlatego, że pisałam ten artykuł na jednej z lekcji. Na jakiej — nie powiem, w każdym razie, nie na matematyce i pod wpływem natchnienia, bo bez natchnienia nie pisze się na lekcjach, tem bardziej, że siedzę na pierwszej ławce.

*I. K. III ż.*

## Humor.

W Y R Z U T.

- Co, martwisz się, że nie otrzymałeś promocji?
- To guzik z pętelką. Miałem dzisiaj przykry wyrzut.
- Sumienia.
- Nie; ojciec, dowiedziawszy się, że nie zdałem, wyrzucił mię za drzwi.

PRZED WAKACJAMI.

- Och! jak zajedziemy do domu, to będziemy się bawić, co, Maniek?
- Ja bo nie; raczej mną będę się bawić.
- To znaczy kto?
- Ojciec i jego pasek.

„Z R O Z U M I A Ł A”.

- Kolego! a gdzie Wasza promocja?...
- W morzu się utopiła.
- Jakto w morzu?



(zdenerwowany) — Prosto. Wpadła do Białki, stąd pośrednio do Narwi, a przecież Narew, jak wiecie, wpada do Wisły, a Wisła do Bałtyku. Więc?

— No tak, to rozumiem.

#### W Y N A G R O D Z E N I (?)

— Co wy dostajecie, koledzy, od p. Kierown. internatu za podlewanie drzewek?

— Towar kolonjalny.

— Jaki?

— Figę.

#### P R Z E D W Y C I E C Z K A.

— Gdzie jedziecie na wycieczkę?

— Powiedz raczej na „ucieczkę”.

— A to dlaczego?

— Gdyż wyjeżdżamy jedynie dlatego, aby uciec przed dwójkami.

#### S K R O M N A.

— Jest już tak późno, więc może pozwolicie koleżanko, że Was odprowadzę do domu.

— E... Jabym wolała do kina.

#### I J E G O S Z K O D A.

— Przykro mi bardzo, że na drugi rok już nie będzie sałaty.

Koleżanka (nakładająca sobie właśnie sałatę na talerz).

— A to dlaczego? Kto Wam o tem mówił? może p. Dyrektor? a może pani Zubelewicz?

— Ach! — jak ja będę żyła, chyba zmienię stancję, (oburzony). Kto mi miał mówić, złożył maturę, więc naturalnie wyjedzie na posadę.

Kol. (zajadając sałatę — uspokojona).

— No... zawsze i jego troszkę szkoda.

#### W E S T C H N I E N I E I N T E R N I S T Y.

— Oj! żeby tak wszyscy interniści złożyli maturę.

— A to dlaczego? tak ich bardzo lubisz?

— Głupis! Żeby ich lubił, to prosiłbym Boga, żeby wszyscy nie zdali.

*Gienek.*

OD REDAKCJI. Artykuły niezwrócone są przyjęte i mogą się ukazać w następnym numerze „Młodej Myśli”.



ODBITO  
W  
POLSKICH ZAKŁADACH  
GRAFICZNYCH  
„DZIENNIK BIAŁOSTOCKI”  
LEGJONOWA 1  
W  
BIAŁYMSTOKU.